Nr. 20. **Poznań, dnia 26. września 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: **Ks. Ig. Czechowski.**

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET“ jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET“ powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwart.

REDAKCYA.

Stowarzyszenia świeckie a Bractwa kościelne.

Lat temu kilka, a istniały u nas tylko Stowarzyszenia kościelne, czyli Bractwa.

Kościół św. od dawnych już czasów zakładał Bractwa, w których zrzeszał nieraz setki, a nawet tysiące osób, by prowadzić je na drogę większej doskonałości. Takiemi Bractwami jest wieczysty różaniec, Bractwa tercyarskie, a w najnowszym czasie Bractwo żywego Różańca i liczne sodalicye. Do jednych, jak n. p. do wiecznego różańca przyjmował tak mężczyzn jak kobiety, do drugich, jak n. p. do żywego Różańca, tercyarstwa i Sodalicyi zrzeszał osobno mężczyzn, osobno kobiety.

Dziś istnieje w każdej parafii żywy Różaniec panien i matek; w wielu parafiach rozwijają się bardzo dobrze Bractwa tercyarskie, przeważnie trzeci Zakon świętego Franciszka, w większych miastach pozakładano Sodalicye, które, idąc już z duchem czasu, łączą kobiety według stanów wzgl. zawodów. Tak mamy Sodalicye posiedzicielek wiejskich, pań miejskich, mamy Sodalicye sług, pań zajętych w kupiectwie, mamy Sodalicyę nauczycielek. (O Sodalicyi dla pracownic konfekcyjnych — może najpotrzebniejszej — dotąd wprawdzie nie pomyślano).

Po za Bractwami kościelnemi wyrosły w najnowszym czasie jak grzyby po deszczu różne stowarzyszenia świeckie, organizujące kobiety według zawodów. Stowarzyszenia te mają charakter stowarzyszeń świeckich, mimo że oparte są ściśle na zasadach katolickich. Mamy tu na myśli nasze stowarzyszenia kobiet pracujących, więc stowarzyszenie sług, pracownic fabrycznych, konfekcyjnych i żeńskiej młodzieży kupieckiej.

Zachodzi, i może słusznie, pytanie, czy te stowarzyszenia świeckie nie przeszkadzają rozwojowi i pracy stowarzyszeń kościelnych, czy stowarzyszenia kościelne nie cierpią skutkiem nowych stowarzyszeń świeckich, słowem, czy stowarzyszenia świeckie są potrzebne, mianowicie tam, gdzie istnieją stanowe Bractwa, Sodalicye, na odwrót zaś, czy Bractwa kościelne są jeszcze potrzebne wobec stowarzyszeń świeckich.

Chociaż sprawa ta jest zupełnie jasna, to jednak zdarza się często, że ludzie ciasnych pojęć różnie się na nią zapatrują, a zapatrywania swoje wszczepiają w społeczeństwo, mącąc niepotrzebnie pojęcia i szkodząc sprawie.

Są tacy, którzy Bractwa kościelne uważają za rzecz przestarzałą, mianowicie wobec nowych stowarzyszeń świeckich; krytykują Bractwa kościelne, a jeszcze więcej osoby do nich należące, uogólniając błędy i przewrotne postępowanie jednostek, przypisując je całemu Bractwu. Praktyki religijne, przepisane ustawami Bractw, jak częstszą spowiedź i Komunii św., uważają za rzecz zupełnie zbyteczną, za „psucie ludzi“, mianowicie, jeżeli temi ludźmi są służące.

Inni znowu przenoszą tę samą niechęć na stowarzyszenia świeckie, twierdząc, że one są zupełnie niepotrzebne, choćby tylko dla tego, że ich dawniej nie było i też „było dobrze“.

Są to oczywiście sądy, którym brak wszelkiej podstawy, a przedewszystkiem znajomości stosun-

ków dawniejszych i dzisiejszych potrzeb społeczeństwa.

Ci zaś, dla których tak Bractwa kościelne jak i Stowarzyszenia świeckie są przeznaczone, unikają często albo jednych albo drugich, uważając bądź to Bractwa za rzecz chwalebną i konieczną, stowarzyszenia świeckie zaś za niepotrzebne, bądź to odwrotnie.

Panienka, zapytana, czy należy do stowarzyszenia n. p. żeńskiej młodzieży kupieckiej lub pracownic fabrycznych odpowiada z naciskiem: ja już należę do Sodalicyi, albo: jestem przecież tercyarką; na odwrót pracownica, zapytana, czy należy do żywego Różańca, odpowiada: po co, ja należę do stowarzyszenia pracownic. Jakby to jedno przeszkadzało, albo zagradzało drogę drugiemu.

Na pytanie, co panience jest potrzebniejsze, czy stowarzyszenie świeckie, czy Bractwo kościelne, od razu odpowiedzieć nie można. To jest rzeczą pewną, że tak jedno jak i drugie jest rzeczą pożyteczną, tak jedno jak drugie ma na celu dobro katolickiej ludzkości. Tak Bractwa kościelne jak i katolickie Stowarzyszenia świeckie mają jeden cel, ale też i jedno źródło, z którego wypływają; a źródłem tem jest jeden i ten sam Kościół św.

I w tem mała tylko jest różnica. Bractwa zakłada Kościół sam, katolickie stowarzyszenia zaś poleca zakładać, opiekując się niemi, i jak we wszystkich sprawach, dotyczących życia katolickiego, jest ich stróżem i sędzią.

Wiemy przecież, że papieże nakazali zakładanie stowarzyszeń świeckich tak męskich jak żeńskich, że biskupi pilnie baczą na ich rozwój i życie.

Ta jest tylko różnica między Bractwami kościelnemi, a katolickiemi stowarzyszeniami świeckiemi, że do jednego i tego samego celu kroczą odrębnemi drogami.

Bractwa kościelne przyjmują na członków osoby już pobożne, przynajmniej szczerze katolickie i prowadzą je drogą coraz większej doskonałości.

Stowarzyszenia świeckie zaś zagarniają siecią swej pracy społecznej wszystko bez względu na gorliwość w sprawach Bożych, ale tę sieć ciągną coraz bliżej do bramy kościoła.

Bractwa kościelne pracują nad członkami swymi, by ich strzec od złego, od zepsucia uchronić, ich praca więc jest więcej zapobiegawczą. — Stowarzyszenia świeckie zaś wchłaniają w swą organizacyjną pracę jednostki nawet zepsute, by je wyleczyć, naprawić; ich praca więc jest więcej leczniczą.

Bractwa kościelne wychodzą z kościoła, stowarzyszenia prowadzą do kościoła.

Widzimy więc z tego, że praca idzie ręka w rękę, że stowarzyszenia mają pracę przygotowawczą, przygotowują do Bractw kościelnych.

Rzecz pewna, że praca stowarzyszeń jest trudniejsza.

Lecz tak jak stowarzyszenia przygotowują do Bractw, tak na odwrót Bractwa winny wspomagać stowarzyszenia, oddając im swych członków na usługi; bo żeby jednostkom gorszym drogą dobrego przykładu przyświecać, żeby w warstwy obojętne wniknąć, trzeba jednostek silnych, już umocnionych w dobrem, a tych winny dostarczyć stowarzyszeniom Bractwa.

Na błędnej więc drodze znajdowałby się ten, ktoby potępiał Bractwa i odmawiał im racyi bytu, lecz równie błądził by ten, ktoby nie uznawał Stowarzyszeń świeckich i ich pracy.

Naturalnie, że wobec tego nie obojętną jest rzeczą, do jakiego stowarzyszenia świeckiego ktoś należy.

Pożądaną więc rzeczą byłoby, by Bractwa kościelne, mianowicie żywe Różańce panien i matek, sodalicye i trzecie zakony zastanowiły się nad stosunkiem swym do stowarzyszeń kobiecych, by pamiętały, że winny się wzajemnie wspierać, sobie pomagać. Związek stowarzyszeń kobiecych pojmuje swe zadanie wobec Bractw w ten sposób, że uważa pracę swą za przygotowawczą, pomagającą Bractwom kościelnym. W tej myśli tworzy w organie swym, „Gazecie dla Kobiet“ pomost między Bractwami a stowarzyszeniami.

Myślę, że projekt jednego z księży Dziekanów, by każde Kółko różańcowe utrzymywało wspólnemi siłami jeden egzemplarz „Gazety dla Kobiet“ jest tylko wyrazem zrozumienia wspólnych interesów, jakie łączą stowarzyszenia świeckie z Bractwami kościelnemi.

O cłach i podatkach.

Przed kilku tygodniami z okazyi głośnej reformy finansowej, która wywołała tyle wrzawy w parlamencie niemieckim i spowodowała upadek kanclerza Bülowa, pisaliśmy nieraz o cłach i podatkach. Z „Gazety dla Kobiet“ dowiedziały się nasze czytelniczki o podwyższeniu cła na kawę, herbatę, zapałki, cygara, o podwyższeniu podatku przy przewłaszczaniu gruntów, od stempla wekslowego itd.

Ponieważ sprawy te są nietylko sprawami gospodarki ogólnej, ale i gospodarki poszczególnych rodzin, dlatego to obchodzą one również i kobiety. Każda gospodyni domu, jak i każda kobieta pracująca, płacąc drożej towary, powinna wiedzieć dlaczego one podrożały, czyli inaczej mówiąc, winna wiedzieć, co to jest cło i podatek. W tym celu dajemy naszym czytelniczkom krótkie wytłomaczenie tych spraw.

Każde państwo potrzebuje wiele pieniędzy na pokrycie swych wydatków. Wydatki te są bardzo rozmaite. I tak naprzykład potrzeba wiele pieniędzy na utrzymanie wojska, na opłacenie pensyi urzędników, na emerytury dla wysłużonych urzędników, na wsparcia dla wdów i dzieci urzędników, na różne wsparcia w drodze łaski, na budowanie gmachów rządowych, szkół, okrętów itd.

Na opłacenie tych wydatków spostrzebowało państwo niemieckie w 1907 roku 2,596,391,600 marek. Aby zebrać tak ogromną ilość pieniędzy, nakłada państwo na całą ludność podatki.

Podatki są dwojakie: bezpośrednie i pośrednie.

Bezpośrednie podatki są te, które płacimy wprost urzędom podatkowym, np.: podatek od dochodu, od majątku, podatek procederowy (od prowadzenia przemysłu, warsztatu itp.), podatek komunalny czyli gminny, powiatowy, prowincyonalny, kościelny itd. Są to te podatki, które ściąga komornik, gdy ich na czas nie zapłacimy.

Pośrednie podatki są te, które rząd nakłada na pewne towary jak np. piwo, wódkę, wino, tabakę, sól, cukier. Ten podatek bierze rząd od fabrykantów i kupców, którzy tymi towarami handlują. Fabrykanci i kupcy podwyższają cenę tychże towarów i tym sposobem ten, kto kupuje ów towar, płaci również ten drugi podatek, zwany pośrednim czyli cłem. Cło nakłada rząd na niektóre artykuły spożywcze i towary, sprowadzane z zagranicy, jak np. zboże, cukier, bydło, mięso itp. Niekiedy to cło jest bardzo korzystnem dla ludności. Wykażemy to przykładem.

Gdyby na przykład w Niemczech nie było cła na zagraniczne zboże, obce kraje przysłałyby go nam tyle, że nie wiedzielibyśmy, co z niem zrobić. Skutkiem tego

spadłyby bardzo ceny naszego zboża, a gospodarze ponieśliby szkodę.

Niektóre jednak towary musi państwo sprowadzać, bo ich ma albo za mało, albo wcale nie ma i na te towary nie powinno państwo nakładać wysokiego podatku, aby zbytnio nie podrażać koniecznych produktów. Odnosi się to przedewszystkiem do tych artykułów spożywszych, których podrożenie przyniosłoby szkodę uboższej ludności.

Ponieważ jednak rozchody państwa niemieckiego powiększają się z każdym rokiem, i to bardzo znacznie, rząd stara się o coraz większe dochody i nakłada podatek na wszystko prawie, z czego tylko jakikolwiek może mieć dochód.

Dowód tego mieliśmy w tym roku, gdy rząd zażądał ustanowienia 500 milionów nowego podatku, potrzebnych na pokrycie olbrzymich rozchodów państwa. Wnioski nowych podatków, postawione przez rząd, wywołały wielkie niezadowolenie wśród ludności i jej przedstawicieli w parlamencie, które doprowadziło do rozbicia sławnego bloku i ustąpienia z urzędu kanclerza Bülowa. Mimo to nowe podatki w ilości 500 milionów marek zostały ustanowione, zmieniono je tylko według wniosków większości parlamentarnej. Skutkiem tego podrożały między innemi: kawa, herbata, cygara, wódka, piwo i zapałki.

Z grona przyjaciółek.

Szanowna Pani! Wakacye moje niestety już się skończyły i z przykrością wielką, przyznaję, opuszczałam wieś, gdzie mi tak przyjemnie czas mijał, temwięcej, że powietrze bardzo nam sprzyjało. — Lecz trudna rada, obowiązki szanować trzeba, cieszyłam się, że choć przez dwa tygodnie swobody zaznałam.

Dobrze mi było na wsi. Wyrwana z gwaru miasta, hałasu maszyn i całodziennej mozolnej pracy, używałam spokoju i wypoczynku. Mieszkałam w bardzo schludnym wiejskim domu, którego właścicielka nadzwyczaj dbała o porządek, tak, że niejedna z naszych pań miejskich, mogłaby z niej brać przykład.

Czas spędzałam przedewszystkiem na przechadzkach do pobliskiego lasu. Najpiękniej było wczesnym rankiem. Powietrze czyste, orzeźwiające, zapach drzew świerkowych, śpiew ptaków, wszystko przyczyniało się do tego, że mimowoli przypominałam sobie piosenki i śpiewałam całą duszą.

Powiedziałam sobie wtenczas, że jak tylko wrócę do Poznania, zaraz zapiszę się do naszego Kółka śpiewackiego, nie opuszczając ani jednej lekcyi, widzę bowiem, że uczucia zadowolenia i radości najwięcej śpiewem wypowiedzieć można.

Podczas moich przechadzek w lesie, spotkałam też panią dziedziczkę. Dowiedziawszy się, że jestem z Poznania i przyjechałam na wieś dla wypoczynku, zaprosiła mnie do siebie. Przyjęła mnie bardzo grzecznie, przedstawiła mnie swoim córkom, które były dla mnie nadzwyczaj serdeczne.

Musiałam im dużo opowiadać o naszych stowarzyszeniach, pytały o liczbę panien, należących do towarzystwa, o nasze zebrania, wykłady, najwięcej dziwiły się, a zarazem cieszyły się nad tem, że stowarzyszone same wykłady miewają i że je wygłaszają na pamięć. Sama to bowiem zauważyłam, że zawsze więcej zajmują wykłady, wygłoszone z pamięci, jak odczytane z karteczki.

Przyznać się jednak otwarcie muszę, że będąc we dworze, pomimo doznawanej grzeczności, czułam się nieraz bardzo onieśmielona. A to dla tego, że zawsze mi się zdawało, jakobym się nie umiała tak zachować, jak to być powinno.

Nie wiedziałam, czy dosyć szacunku oddaję pani domu, czy się poprawnie wyrażam, a nawet przy stole siedząc, obawiałam się, czy się zachowuję tak, jak przystoi. Dlatego, proszę Pani, możeby dobrze było, ażeby na temat poprawnego zachowania się, odbywały się wykłady, albo też żeby w naszej „Gazecie dla Kobiet" umieszczano podobne artykuły. Przydałyby się wszystkim bardzo, i napewno każda z nas czytałaby je z wielką uwagą. (Zastosujemy się do życzenia — przyp. Red.).

Po powrocie moim do Poznania, przypadło w kilka dni później nasze zebranie miesięczne. Panien było mniej jak zwykle; powodem tego były pewnie jeszcze wakacye, wielu bowiem moich koleżanek nie zastałam w Poznaniu.

Na zebraniu podpadło mi zachowanie niektórych młodszych koleżanek. Spotkałam przedtem kilka z nich na ulicy; myśląc, że idą już na zebranie, przyłączyłam się do nich, przynaglając do pospiechu, bo czas już był późny. Dwie z nich odpowiedziały mi: „Niech się Pani spieszy, na nas jeszcze czas, jeszcze sobie na spacer pójdziemy! Po co się spieszyć? Na ten nudny wykład? Nas tylko zajmuje skrzynka zapytań. Szkoda tylko, że nie wszystkie karteczki bywają odczytane, bo umyślnie nieraz takie pytania zadajemy, aby był śmiech na sali, i aby zarząd wprowadzić w ambaras".

Zostawiłam je i sama poszłam. W półgodziny po mnie i one przyszły, wyszukały najodleglejsze miejsca, takie, gdzieby ich nikt nie widział. Weszły ze śmiechem, rozmawiając półgłosem, nie zważały na inne, którym już samo takie wejście na salę przeszkadza.

Zwrócić im uwagę na to niestosowne branie, nie opłaci się, bo taką zaraz mają ciętą odpowiedź, że to jak mówią „aż w pięty idzie". Byłoby dobrze, aby dla takich spóźniających się panien, wstawić dwa pierwsze rzędy krzeseł wolnych, któreby one zająć musiały.

Toć czasem mimo najlepszych chęci na czas przyjść nie można, tyle wyrozumienia mam, ale dobrze wychowana panienka, jeżeli się już spóźni, wie, że innym przeszkadzać nie wolno.

Każdy wiek ma swoje prawa, słyszałam to już nieraz, i od tego młodzież, aby była wesołą, nie wypada jednakże i świadczy o złem wychowaniu, jeśli taka panienka nie zważa na to, gdzie się znajduje i jest bezwzględną wobec innych, którym na tem zależy, aby z każdego zebrania odnieść jak najwięcej korzyści.

Sama bez błędów nie jestem, wiem to dobrze, ale każdą naukę i radę chętnie przyjmuję, myślę więc, że i moje koleżanki za złe tego nie wezmą, gdy wyczytają słowa, tylko z dobrego serca podyktowane.

Cieszę się, na naszą skromną wieczornicę, jaka się odbędzie jeszcze w tym miesiącu, słyszałam, że się niektóre panie bardzo gorliwie nią zajmują, a więc należy im się za to uznanie, bo wiem dobrze, ile to czasu zabiera, a i gniewu i utrucia nieraz przysporzy.

Łączę wyrazy szacunku Marya S.

OSZCZĘDNOŚĆ.

W miesięczniku: „Królowa Apostolstwa" znajdujemy prześliczny artykulik o oszczędności, który podajemy z małemi zmianami:

Liczne przysłowia uważają oszczędność za prawdziwą cnotę, rozrzutności zaś przypisują nędzę nietylko pojedyńczych rodzin, ale i całych narodów. Oszczędność jednak tak bliską jest skąpstwu, że niejednokrotnie skąpiec uchodzi za oszczędnego, a oszczędny za skąpca. Nie od rzeczy tedy będzie określić w krótkości istotę skąpstwa i oszczędności i zaznaczyć na czem właściwie oszczędność polega.

Oszczędny skupia majątek w swym ręku, również i skąpiec czyni to samo, lecz różne są cele tej na pozór

jednakowej czynności obydwóch. Skąpiec gromadzi dostatki dla dostatków. On nie myśli o ich używaniu, ale o gromadzeniu. Posiadać, paść oczy blaskiem złota, lubować się jego dźwiękiem, oto właściwy cel skąpca w skupianiu majątku. A że zakres posiadania jest dość rozległy, tak przynajmniej jak rozległą jest ziemia i jej dobra, więc też skąpiec pragnieniu temu stara się jak najobszerniej zadość uczynić.

W tem właśnie nienasyconem pragnieniu posiadania tkwi cała złość skąpstwa, która nie zawaha się nawet przed zbrodnią; w tem nienasyconem pragnieniu posiadania należy szukać tych tortur moralnych, które niby polipy stunogie wpijają się w serce skąpca, gdy widzi, że więcej posiąść nie może, albo gdy spostrzeże pozorne nawet niebezpieczeństwo utraty tego, co już posiadł. Biedni to ludzie, bardzo biedni, na nich sprawdzają się słowa: „Kto czem grzeszy, tem będzie karan".

Oszczędności cel jest zupełnie inny. Oszczędny gromadzi, aby sobie i rodzinie zapewnić dobrobyt, oszczędny człowiek podobny jest do kapitału, który nietylko sam przedstawia pewną wartość, ale jeszcze procenta przynosi.

Oszczędny pamięta o swej starości, o potrzebach na wypadek choroby lub kalectwa, nie zapomina o wykształceniu własnem i swych dzieci, nie szczędzi pieniędzy na książki i gazety pożyteczne, pamięta o przyszłości swych dzieci, o przyjemnościach własnych i rodziny, ale też i na dobroczynne cele nie skąpi grosza, bo wie, że nietylko on sam ma prawo do życia, ale i ten nędzarz, w którym się Jezus ukrył i Swą opieką otoczył. Człowiek oszczędny, to człowiek czynu, on błogosławieństwem i chlubą narodów, skąpiec wyrzutkiem społeczeństwa i zakałą ojczyzny.

Na czem oszczędność polega?

Nie ten oszczędza, co mało wydaje, ale ten, co rozumnie wydaje — nie ten, co naraz wielkie sumy chowa do kasy, ale ten, co składa drobne kwoty i użytkuje rzeczy na pozór małą przedstawiające wartość. Na tej zasadzie opierając się, zostali wielkimi bogaczami ci, co zaczęli, pomimo drwin swoich przyjaciół, ze śmieci zbieranych w wielkich miastach wyrabiać różne pożyteczne rzeczy. Lecz aby z małych początków urosły wielkie dzieła, z drobnych kwot wielkie kapitały, trzeba liczyć w najdrobniejszych szczegółach i to co się otrzymuje i to, co się wydaje, skrupulatnie zapisując wszystko w umyślnie na ten cel sporządzonych książkach.

Dopiero mając dokładną znajomość różnic między dochodami a rozchodami, można się uchronić od strat przez oszczędzanie w wydawaniu na te rzeczy, które są niepraktyczne, czyli których koszt przewyższa dochód, a przysporzyć sobie zysków przez pomnażanie artykułów, których dochód jest wyższy od rozchodów. Nie zawsze oszczędza ten, kto tanio kupuje. Pięknie o tem powiedział Sienkiewicz: „Wyrachowanie na tem polega, aby nie żałować wydatku na to, co warte wydatku".

O cóż więc właściwie chodzi przy oszczędności? O to, aby nie gardzić drobnym zyskiem, aby rozumnie wydawać i o to, aby nie było jednostki, któraby miała większe wydatki, niż dochody.

Gdybyśmy się kierowali takiemi zasadami w życiu, możnaby bez przesady twierdzić, że nietylko dźwignąłby się kraj nasz z nędzy, nietylko zatętniłoby u nas życie przemysłu i handlu, ale stalibyśmy się najbogatszym, najrozumniejszym narodem na świecie, zjednalibyśmy sobie poważanie u wszystkich ludów.

O dobrem odżywianiu się.

Wszystkie pokarmy mają wtenczas jedynie wartość dla naszego organizmu, jeżeli zawierają w sobie części pożywne i jeśli są strawne dla naszego żołądka.

Najważniejszemi cząstkami pożywnemi dla naszego ciała są: białko, tłuszcz, mączka, cukier i woda. Najwięcej białka i tłuszczu zawiera w sobie mięso. Myliłby się jednak ten, ktoby myślał, że dlatego powinniśmy się żywić samem mięsem jedynie.

Człowiek nie należy do stworzeń mięsożernych, żołądek jego wymaga koniecznie urozmaicenia pod względem pokarmów. Kto pragnie dobrze się żywić, musi prócz mięsa jadać lżejsze pokarmy, jak owoc, jarzyny, mleko i mączne potrawy.

Sprawa dobrego odżywiania się jest bardzo ważna, od niego bowiem zależy prawidłowe rozwijanie się człowieka, jego wzrost, siła, zdrowie. Przedewszystkiem trzeba dobrze, rozsądnie odżywiać dzieci, aby wyrosły na zdrowych, silnych ludzi.

Przypatrzmy się, jakie u nas panują pod tym względem stosunki.

Zamożniejsi odżywiają się przeważnie mięsem, ciężko strawnemi, korzennemi potrawami i psują tem swe zdrowie. Lekarze stwierdzają, że sposób życia w mieście, nadmierne używanie mięsa u mężczyzn, a zbyt wielka ilość kawy, placków i ciastek, spożywanych przez kobiety, sprowadzają choroby serca, żołądka i nerek.

Zauważono również, że nadmierne używanie mięsa oraz korzenne potrawy sprowadzają chęć do picia trunków alkoholowych.

Przekonajmy się teraz, czy lepiej odżywiają się mniej zamożni, n. p. robotnicy w mieście i na wsi.

W ostatnich latach podniósł się znacznie zarobek robotnika, tak przemysłowego jak rolnego, a w stosunku do tego zmienił się też sposób jego odżywiania — zobaczmy, czy zmienił się na lepsze.

Dawniej ludzie jadali wiele zup, jak polewkę, nawarkę i żur. Dzisiaj zupy wychodzą z mody, a żuru już prawie dziś nie znają, nie wiedzą nawet, jak smakuje. Tymczasem żur należy do bardzo zdrowych, pożywnych i łatwo strawnych pokarmów; niektórzy lekarze zalecają go w chorobach żołądka. Zamiast tych dawnych, pożywnych zup piją dziś kawę i herbatę.

Czy kawa i herbata mają jakie części pożywne?

Oprócz cukru i mleka, z któremi pijamy kawę i herbatę, nie mają one żadnych a żadnych części pożywnych, a nawet zawierają w sobie truciznę, która w większych ilościach szkodzi naszemu zdrowiu. Osobom, chorym na serce, lekarze wprost zakazują używania kawy.

Dawniej jadano więcej kaszy, jagieł, pęczaku, grochu, bobu, jadano więcej kapusty i marchwi; dzisiaj po części zastąpiły je kartofle. Kartofle zaś nie mają tyle pożywnych składników, co kasza, kluski i groch; mogą one tylko stanowić uzupełnienie pokarmów mięsnych, wyrobów z mleka, jarzyn i jaj.

Ilość spożywanego chleba zwiększyła się obecnie, ale za to pogorszyła się jego wartość odżywcza. Zamiast bowiem zdrowego, pożywnego chleba razowego, który pieczono w domu, ze świeżej, czystej mąki rżannej, jadają dziś chleb miejski, biały, gębczasty, daleko mniej zdrowy i pożywny, wypiekany niekiedy z mąki nieczystej, stęchłej lub nawet fałszowanej.

Skutkiem lepszego zarobku zwiększyła się ilość spożywanego mięsa, które jest zdrowem w umiarkowanej ilości, byle tylko świeże i ze zdrowych zwierząt. Równocześnie zwiększyło się używanie kupnych kiszek, nie zawsze ze świeżego mięsa zrobionych, używanie tłuszczów zwierzęcych, nie zawsze dobrych i świeżych, nie mówiąc już o margarynie, która według zdania lekarzy działa bardzo szkodliwie na żołądek.

Z tego zestawienia widzimy, że sposób odżywiania się rodzin robotniczych pod względem zdrowotnym nie jest dobrym. Odżywiają się głównie kawą, chlebem, kartoflami a w części i wyrobami mięsnymi. Jeśli do tego dodamy powszechnie dziś używane trunki alko-

holowe, które są największą trucizną, widzimy, że i tu konieczną jest zmiana pożywienia.

Przedewszystkiem (nie mówiąc już o wódce, o której tyle razy pisaliśmy) nie należy używać za wiele kawy. Są rodziny, w których cztery albo nawet pięć razy dziennie piją kawę; rano kawa z chlebem, na śniadanie to samo, również na podwieczorek i na kolacyę. Jeśli raz dziennie pijamy kawę, to już zupełnie wystarcza, kawa bowiem ani nie odżywia, ani dodaje sił, bo nie ma żadnych części pożywnych.

Dalej nie należy zarzucać zwyczaju jadania zup, bo zupy są dobrem pożywieniem, posilają, nie przeciążają żołądka. Zwłaszcza dzieciom dawajmy zamiast kawy więcej zup, więcej kasz rozmaitych, jarzyn, roślin strączkowych, więcej wyrobów mlecznych.

Komu starczy na mięso, niech się niem odżywia, byle było świeże, niezepsute. Lepsza bowiem stokroć kwarta mleka lub kilka jaj, niż funt niedobrego mięsa. Wyroby z mleka w połączeniu z potrawami mącznemi i jarzynami mogą nawet zastąpić zupełnie pokarmy mięsne. Dziś jest już wiele lekarzy, którzy są przeciwni jedzeniu mięsa — jest wielu ludzi, którzy nie jadają go wcale. Ludzi tych nazywamy jaroszami, czyli wegetaryanami.

Na sprawę dobrego, hygienicznego odżywiania zwracamy przedewszystkiem uwagę matek; ich obowiązkiem jest dbać o zdrowie, o rozwój swych dzieci od najwcześniejszych lat.

Dziecko od młodości źle odżywiane, zatruwane kawą, herbatą lub nawet nieraz alkoholem, będzie zawsze słabe i liche, nie wyrośnie na zdrowego, silnego człowieka.

Dziś człowiek żyje w trudniejszych warunkach niż dawniej, praca jego jest więcej wyczerpującą, wymaga większego zasobu sił. Największym kapitałem biednego człowieka jest zdrowie, trzeba więc o nie dbać usilnie, trzeba je utrzymywać przez pożywne, rozsądne odżywianie, a nie zatruwać szkodliwymi pokarmami i napojami.

Gospodarstwo kobiece.

Czem się każda gospodyni zająć powinna w miesiącu październiku.

Po wybraniu perek należy zaraz zabrać się do wybierania warzyw z ogrodu. Wszelkie warzywa trzeba wykopywać w dni suche, pogodne, bo wtedy można z nich łatwo otrząsnąć ziemię; warzywa, oblepione ziemią, mokre, nie przetrzymają się przez zimę, ponieważ łatwo gniją.

Pietruszkę, marchew, brukiew, selere i buraki pokłaść w kopczyki, przykryć cienko słomą i lekko ziemią przysypać. Z nadejściem przymrozków trzeba dołożyć słomy i ziemi, okrywając tak samo, jak perki w kopcach.

Pory można przechować na zagonie, tak jak rosły, a na zimę przykryć liściem lub mierzwą; w ten sam sposób można też przechować pietruszkę, byle była dobrze przykryta przed mrozem.

Cebulę najlepiej przechowywać na poddaszu, na domu mieszkalnym. W czasie mrozów trzeba dobrze okryć słomą, bo łatwo przemarznie, a gdy nastanie odwilż, przewietrzyć trochę, odchylając słomę.

Pod koniec października należy wybrać kapustę, chyba że zimna wcześnie nadejdą, wtedy trzeba się do niej zabrać rychlej. Kapustę do kiszenia wycina się przy korzeniu, jeśli zaś gosposia chciałaby pewną część przechować świeżo, w główkach, wtenczas musi ją wyrywać z korzeniami.

Można wykopać rowek stopę szeroki i tyleż głęboki, w rowku układać kapustę nieobraną z liści, główkami na dół a korzeniami w górę, potem zasypać rowek wykopaną ziemią, a po pierwszym mrozie przykryć liśćmi albo mierzwą.

Można także przechować kapustę w sklepie w piasku. Wyrwawszy ją z korzeniami, sadzi się główki w piasek, jakby na zagonie, trzeba też czasem trochę podlać, ale nie maczać liści, bo wtedy się psuje.

Główki kapusty, przeznaczone na nasienie, przechowuje się w ten sam sposób. Przedtem jednakże trzeba je trzymać przez parę dni obrócone korzeniami w górę, żeby woda z pomiędzy liści osiąkła.

U pomidorów poobcinać gałęzie, które nie mają owocu lub bardzo drobny, gałązki obciążone owocem rozpiąć na podpórkach drewnianych, bo leżąc na ziemi, nie dojrzeją. Owoce, które choć trochę zaczynają czerwienieć, obrywać i układać w oknach na słońcu. Zielone pomidory, któreby już dojrzeć nie mogły, najlepiej oberwać i zakisić tak, jak się kisi ogórki.

Gdy już wszystkie warzywa wybrane, namierzwić ziemię, gdzie potrzeba, skopać lub zaorać. Po skopaniu nie grabić, tylko zostawić ziemię w bryłach.

Dokończyć zbioru zimowych owoców, wybierając najpiękniejsze, najzdrowsze do przechowania.

Po zebraniu owoców, usunąć podpórki i schować na rok przyszły, również pochować wszystkie paliki, tyczki itd.

Gałęzie suche lub nadłamane przy zbieraniu owoców poobcinać — uszkodzone zasmarować ogrodniczą maścią. Pnie oskrobać i pobielić dla ochronienia od owadów.

Kopać doły do drzewek, które mają być sadzone na wiosnę. Przerabiać komposty, przysposobione do użyźnienia ogrodu.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Kluski z owocem.

Wziąć suszonych śliwek i gruszek, obmyć w gorącej wodzie, potem ugotować, włożywszy trochę cukru, skórki cytrynowej i cynamonu, w końcu włożyć łyżkę dobrych powideł, niech się rozgotują.

Osobno ugotować kluski pszenne, kładzione łyżką, wyłożyć na półmisek i polać sosem owocowym.

Bigos.

Wziąć kwaśnej kapusty, wycisnąć i włożyć do rądla w przesmażony świeży tłuszcz wieprzowy, podlać rosołem lub bulionem.

Do tego dodać świeżej słoniny pokrajanej w kostkę, mięsa wieprzowego, pieczonego albo gotowanego, mięsa wołowego pozostałego od pieczeni, pokrajanego w drobne kawałki, zmieszać z kapustą, opieprzyć, wetrzeć trochę imbiru, dodać masła mąką zrumienionego, potem gotować ciągle, mieszając, aby się nie przypaliło.

Konserwowanie pomidorów.

Dobrze dojrzałe pomidory opłukać, jeśli popiaszczone, obetrzeć i włożyć do rondla bez wody, gotując zrazu na wolnym ogniu. Gdy się już rozgotują na gęstą papkę, przetrzeć przez durszlak i wlewać do butelek.

Zakorkowane szczelnie butelki wynieść do suchego sklepu lub do śpiżarni i włożyć w piasek. W suchym sklepie trzymają się doskonale.

Kit do zalepiania szpar u okien i pieców.

Wapno niegaszone i mąkę żytnią urobić z wodą i tym kitem zasmarować szpary.

Można także wziąć popiołu drzewnego, gliny, trochę soli, ugnieść z wodą na gęstą masę i tą masą zalepić szpary.

Co się dzieje w świecie?

W Lipsku odbył się w tych dniach zjazd socyalistów niemieckich, na który licznie pospieszyli zwolennicy idei przewrotu, a nawet nie brakło i zwolenniczek!

Na zjeździe tym nie wymyślono nic nowego. Omawiano tam te same sprawy, te same zatargi i nienawiści, które poruszano już wiele razy na zjazdach socyalistycznych, słowem, śpiewano tam zwykłą śpiewkę socyalistyczną. Jednakże na tym zjeździe uwydatniło się bardzo rozdwojenie, które powstało w obozie socyalistów niemieckich od lat kilku. W tym obozie są niejako dwa obozy — jeden zatwardziały, nieprzejednany, dążący do „państwa przyszłości“ za pomocą bezwzględnego przewrotu, drugi, idący do tego samego celu na drodze powolnej, drodze stopniowych zmian i to z pomocą innych partyi politycznych.

„Dzień niemiecki“ urządzili hakatyści w Katowicach na Górnym Śląsku. Wygadywali tam naturalnie, jak zawsze na Polaków, wynajdując rozmaite sposoby, któremiby ich można zniszczyć jak najprędzej. Między innemi radzili, aby rząd wystąpił stanowczo przeciwko polskiej parcelacyi i polskim pismom, mianowicie, aby było wolno zamknąć każdą gazetę polską, któraby miała jakie zatargi z władzami.

Wielki strejk robotników w Szwecyi, wspierany pieniędzmi niemieckich socyalistów, ma się już ku końcowi. Coraz więcej strejkujących robotników powraca do pracy. Obiedwie strony, tak robotnicy jak pracodawcy, ponieśli wielkie straty pieniężne.

Podróżnik amerykański Cook, który przed trzema laty wyjechał na północ, w lodowe krainy, powrócił szczęśliwie z tej niebezpiecznej wyprawy, twierdząc, że dotarł **aż do bieguna północnego**, czyli do punktu ziemi wysuniętego najdalej na północ.

W kilka dni później nadeszła inna wiadomość, że i drugi amerykański podróżnik, imieniem Peary, także dotarł do bieguna, gdzie na nowo odkrytej ziemi zatknął sztandar amerykański. Pomiędzy temi dwoma podróżnikami wynikły spory; Peary zaprzecza, jakoby Cook dotarł do bieguna, ponieważ nie odnalazł tam żadnych śladów, świadczących o jego bytności. Po czyjej stronie racya — nie wiadomo.

W dniu 16. listopada przypada **25 letni jubileusz święceń biskupich Ojca św.** Rocznica ta będzie bardzo uroczyście obchodzona w Rzymie. Według wiadomości, nadeszłych do Watykanu, przybędzie do Rzymu bardzo wielu cudzoziemców, aby złożyć Papieżowi wyrazy hołdu.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Częstochowie ma wielu zwiedzających. Pojechali tam także ziemianie wielkopolscy, delegaci towarzystw przemysłowych i rzemieślniczych, chociaż władze tutejsze utrudniały wydawanie paszportów i to z obawy, że przy tak wielkim napływie ludzi, mogłaby tam wybuchnąć jaka zaraźliwa choroba!

Sprawy społeczne.

Ochrona dzieci w Ameryce. W Nowym Yorku, w Ameryce powstał „Związek ochrony dzieci“, mający na celu bronić dzieci przed wyzyskiem i przed zbyt wczesnem używaniem sił młodocianych w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Dawny prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, zajmuje się gorliwie tą sprawą. Przekonawszy się naocznie o wyzyskiwaniu dzieci i młodocianych pracowników w fabrykach, zwołał konfenrencyę, na której obradowano nad różnemi sposobami i przepisami prawnymi, mającymi na celu ochronę młodzieży. Związek stara się nietylko ograniczyć pracę dzieci, szkodliwą ze względu na ich wiek młody, lecz i dopomagać rodzicom, aby nie potrzebowali skutkiem niedostatku posyłać swych dzieci na zarobek.

W tym celu będą urządzone za staraniem Roosevelta „Schroniska dla dzieci“ w tych okolicach, gdzie najwięcej pracujących dzieci.

W tych schroniskach dostaną dzieci za darmo mieszkanie, odzież i wyżywienie, przytem będą się kształciły w zawodzie, do którego okażą największe zdolności i zamiłowanie.

Również i prawo amerykańskie wzięło w obronę młodzież i dzieci. Według nowego prawa nie wolno od 1. października rb. zatrudniać dzieci niżej lat 16-stu przy różnych maszynach, jak: piłach, heblach, prasach drukarskich, świdrach, maglach, maszynach do prasowania, jeżeli te maszyny są pędzone parą lub elekrycznością.

Nie wolno również zatrudniać dzieci zakładaniem pasów u maszyn i przy fabrykacyi trujących kwasów, dalej nie wolno ich zatrudniać pakowaniem zapałek, fabrykacyą prochu i w fabrykach napojów alkoholowych. Dziewcząt niżej lat 16-stu nie wolno zatrudniać pracą, przy której koniecznem jest całodzienne stanie. Chłopcom niżej lat 16-stu nie wolno być woźnicami ani dorożkarzami.

Odpoczynek niedzielny w kantonie Bazelskim w Szwajcaryi. Nowe rozporządzenie prawne w kantonie bazelskim w Szwajcaryi przepisuje powszechne zamykanie składów w niedziele i święta z wyjątkiem piekarni, cukierni, składów mięsa i cygar. Dalej zakazuje pracy w biurach, kantorach i przedsiębiorstwach fryzyerskich, nawet czesania po domach prywatnych.

Wyjątkowo wolno zatrudniać w święta pracowników i pomocników tylko wtenczas, jeśli pracodawca udzieli im odpowiednią ilość godzin odpoczynku wśród tygodnia.

Według nowęgo prawa należy służbie domowej i rolnej udzielić w tygodniu 6 godzin odpoczynku w czasie pomiędzy godziną 7 z rana a 9 wieczorem, w tem przynajmniej 4 godziny nieprzerwanego odpoczynku.

Połowę tych godzin wolnych w tygodniu można odliczyć na czas wakacyjny. W przedsiębiorstwach gospodarczych wolno w miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu odciągnąć połowę godzin odpoczynku, płacąc za nie odszkodowanie w pieniądzach.

W piekarniach nie wolno zatrudniać pracowników w soboty dłużej niż do 12 godziny w nocy, w niedziele i święta roznoszenie chleba nie powinno trwać dłużej, niż do godziny 9 z rana.

Nowe prawo, dotyczące pracy kobiet i dzieci we Włoszech. „Sociale Praxis“ podaje nowe przepisy dotyczące pracy kobiet i dzieci we Włoszech.

Według nowego prawa do „dzieci“ zalicza się wszystkich młodocianych pracowników, którzy nie ukończyli lat piętnastu; nazwę „nieletnich kobiet“ noszą pracownice od lat 16 do 21.

Bardzo ważnem jest rozporządzenie, dotyczące książek pracy (Arbeitsbücher) młodych pracowników. W książce pracy musi być poświadczenie lekarza, czy dziecko lub młodociana pracownica może wykonywać pracę zawodową bez szkody dla zdrowia. Lekarz winien w owej książce wyszczególnić te zawody, które uważa za szkodliwe dla zdrowia tychże.

Dzieci i małoletnich pracowników, którzy nie ukończyli szkoły elementarnej, wolno tylko wtenczas zatrudniać, jeśli pracodawca zobowiąże się, że będą mogły dokończyć nauki.

W 28 zawodach przemysłowych (głównie chemicznych) nie wolno zatrudniać dzieci i nieletnich pracowników. W 25 zawodach wolno zatrudniać jedynie pod pewnymi, osobnymi zastrzeżeniami. W kopalniach kruszców nie wolno zatrudniać dzieci; z wejściem w życie tego prawa ustanie więc wyzyskiwanie sił małoletnich pracowników w sycylijskich kopalniach siarki.

Karmiącym matkom winni pracodawcy udzielić prócz przepisanych godzin odpoczynku przynajmniej jednę godzinę dziennie na karmienie, jeśli dziecko znajduje się poza fabryką, pół godziny, jeśli dziecko jest w obrębie fabryki, w tak zwanych izbach karmienia.

Inspektorowie fabryczni mają każdego czasu wstęp do tych fabryk i warsztatów, które zatrudniają wyżej wymienionych pracowników. Kara za przekroczenie przepisów ochrony dzieci i kobiet wynosi 5 do 20 lirów.

Rozmaitości.

Nowe opakowanie cygar. Ponieważ drzewo cedrowe z którego wyrabiają pudełka do cygar bardzo podrożało, kilku wielkich fabrykantów cygar rozpoczęło próby innego opakowania, mianowicie postanowili drewniane pudełka zastąpić szklanemi. Ma się rozumieć, że nie są to pudełka, lecz okrągłe czarki, w które pakują po 50 cygar, ustawiając jedno obok drugiego, czubkami w górę. Wieczko stanowi niklowa, śrubowana pokrywka. To opakowanie jest o wiele tańszem od dawnych pudełek drewnianych, przytem ma jeszcze i tę korzyść, że po wypaleniu cygar można ową szklaną czarkę użyć doskonale w gospodarstwie kobiecem.

Zamykanie szynków. Niedawno donosiły gazety, że w Gielniowie, w stronach radomskich zamknięto od 1. lipca szynk rządowy, bo mieszkańcy tego miasteczka i okolicy

przestali prawie zupełnie pić wódkę, tak, że szynk stał całymi dniami pusty i zamiast zysku, przynosił stratę rządowi.

Otóż świeżo donoszą pisma, że jednocześnie z gielniowskim zamknięto również szynk rządowy w Wyśmierzycach, miasteczku położonem o kilka mil od Gielniowa, nad rzeką Pilicą, bo i tam również znikło pijaństwo.

Pożądaną tę zmianę sprawiły misye, które się odbyły w tamtych stronach w kilku parafiach. Ojcowie misyonarze, przedstawiając w swych kazaniach szkody, jakie gorzałka wyrządza ludziom na duszy i na mieniu, obrzydzili ją wszystkim tak, że i starzy i młodzi zaprzysięgli sobie nie pić jej wcale.

Władze rządowe sądziły, że po zamknięciu szynków rozpocznie się tajemna sprzedaż wódki, posłano więc do urzędów gminnych zapytanie, czy nie trzeba w miejsce szynków otworzyć jadłodajni, gdzieby i wódkę sprzedawano. Ale z obu gmin odpowiedziano, że nowe jadłodajnie, w którychby sprzedawano wódkę, niepotrzebne. Z tego widać, że gdy ludzie naprawdę chcą wziąć rozbrat z gorzałką, to mogą się bez niej obyć doskonale.

Dobrzeby było, żeby i u nas szynki zamykać musiano dla braku pijących. Ileby to nieniędzy zostało w polskich kieszeniach!

ŻARTY.

W sklepie bławatnym.

Subjekt (do pani, która zbyt długo namyśla się nad wyborem materyału):

— Łaskawa pani raczy się zdecydować.... gdyż materyał ten może wyjść z mody.

Źle zrozumiała.

Szła pijana, stara kobieta drogą. Obok stawiali cieśle dom, a mieli dwie piły: starą i nową. Jeden pyta drugiego:

— Gdzie stara piła?

Kobieta, myśląc, że to o niej mowa, woła rozgniewana:

— A wam co do tego? Gdziem piła, tom piła, alem zapłaciła.

Dobrze przysposobieni.

Proboszcz do młodej pary przed ślubem: — Więc chcecie się pobrać? a czyście się aby dobrze przysposobili na ten krok ważny?

Młoda panna: — O tak, proszę księdza proboszcza, — zabiliśmy wieprza, 6 gęsi, 12 kur, i matka upiekła 15 blach placka.... to wystarczy!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Ogłoszenia.

W niedzielę, dnia 26. września odbędzie się na Wzgórzu św. Łazarza

Wielka zabawa latowa

STOWARZYSZENIA PRACOWNIC FABRYCZNYCH

pod wezw. M. B. N. P.

połączona z koncertem, śpiewem chórowym i grami towarzyskiemi o premie. Wieczorem tańce. Początek zabawy o godz. 3. po południu. Wstęp do ogrodu 30 fen. Dzieci niżej lat 14 w towarzystwie starszych mają wstęp wolny.

Dnia 3 października r. b.

odbędzie się zamiast zwykłego zebrania

OBCHÓD JUBILEUSZOWY

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

w [illegible] Pracownic Fabrycznych parafii jeżyckiej

na sali Dominikańskiej o godz. 7½ wiecz.

Program urozmaicony. — Wstęp 20 fen.

O liczny udział członków prosi Zarząd.

Dnia 5 października r. b.

odbędzie się

OBCHÓD JUBILEUSZOWY

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

w Stowarzyszeniu Pracownic Konfekcyjnych

oddziału I i II

w Domu Katolickim o godz. 8¼ wieczorem.

Czcigodnemu X. Proboszczowi Dykierowi

jako i **X. patronowi Adamskiemu** za trud, podjęty wobec rekolekcyi, składamy na tej drodze nasze

NAJSERDECZNIEJSZE BÓG ZAPŁAĆ.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

17. serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1. października.

Starszą Kółka 4-go (II. oddział) Stowarzyszenia prac. konf. jest p. Zofia Krzesińska, św. Wojciech 24.

Starszą Kółka 67-go (I. oddział) jest p. Zofia Błaszkiewicz.

BIBLIOTEKA

Stowarzyszenia pracownic konfekcyjnych

otwarta

co niedzielę od godziny 12½ do 1½ w południe.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. prac. przemysłowych parafii archikat. w Poznaniu

Dnia 1. bm. odbyło się przy Cybińskiej ul. No. 5 zwyczajne zebranie. Przewodniczył ks. patron Czechowski, który w serdecznych słowach powitał jako gościa ks. prałata Łukomskiego z Koźmina, dawniejszego kapelana ks. arcypasterza Stablewskiego.

Wykład wygłosił p. Przyłuski, właściciel składu wyrobów i haftów świeckich i kościelnych. Prelegent mówił bardzo przystępnie i pięknie o historyi i znaczeniu haftów, o różnych rodzajach i sposobach haftowania, zwracając uwagę na to, że u nas przemysł ten jest jeszcze bardzo mało znany, że mamy bardzo mało zawodowych hafciarek, skutkiem czego sprowadza się hafty francuskie. Wzywał zebrane, by się zawodowi hafciarstwa poświęcały; daje on bardzo piękny zarobek.

Wykład ten, naprzód zapowiedziany, sprowadził licznych gości.

Drugie zebranie odbyło się dnia 14. bm. — Ks. patron powitał jako gościa ks. patrona Stankowskiego z Inowrocławia i ks. kan. Adamskiego, prezesa Związku kobiet pracujących.

Ostatni przemówił bardzo serdecznie, ciesząc się z rozwoju nowego stowarzyszenia. Szczególniejszą radość wyraził z powodu tego, że do stowarzyszenia należy tak znaczna liczba młodych panienek.

Zwykle w nowem stowarzyszeniu bywa, że ile głów, tyle zdań, i nic dziw, bo nowowstępujące stowarzyszone różne mają życzenia do stowarzyszenia, różnych spodziewają się rzeczy; a że są sobie jeszcze obce, i nie rozumieją się nawzajem, powstaje często nieufność jednej do drugiej. W miarę zaś, jak się poznają, poznają cele i dążenia stowarzyszenia, wyrobi się coraz większa spójnia, przyjaźń i zażyłość.

Stowarzyszenie prac. przemysłowych paraf. katedralnej, choć niedawno założone, zdaje się, przeszło już tę chorobę dziecięcą, skutkiem tego będzie mogło rozwinąć swą pracę z korzyścią mianowicie względem tych wszystkich kobiet prac. w parafii, które dotąd jeszcze stronią od stowarzyszenia, a skutkiem tego stoją na niższym stopniu moralności i oświaty, jak ich zorganizowane już koleżanki.

Ks. patron podziękował za słowa uznania i zachętę i oświadczył, że w celu zjednania stowarzyszeniu jak najwięcej członków, odbędą się w najbliższym czasie rekolekcye parafialne dla pracownic przemysłowych.

W komunikatach zarządu dowiedzieliśmy się, że czysty zysk z zabawy latowej wynosi 362 marek.

Po licznych deklamacyach i śpiewach solwował ks. patron zebranie o godz. ½10.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

Dnia 5. bm. odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia w oratoryum poklasztornem. Zagaił je patron ks. prob. Kurzawski.

Po przeczytaniu sprawozdania, podjął ks. patron dalszy ciąg rozpoczętego wykładu: „O dziejach Pakości“, rozwodząc się mianowicie o założeniu Kalwaryi Pakoskiej.

Następnie zwrócił ks. wicepatron uwagę na wiec Wyzwolenia, mający się odbyć w Pakości, i zalecał, aby stowarzyszone jak najgorliwiej ruch abstynecki popierały, gdyż niewiasta najwięcej cierpi na tem, jeżeli w jej rodzinie panuje pijaństwo.

Urząd sekretarki złożyła dobrowolnie p. Rydlewska, na jej miejsce obrano p. Stranz.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. „Zgoda“ w Inowrocławiu.

W niedzielę dnia 22. sierpnia odbyło się w ochronce zebranie obydwóch oddziałów kobiet pracujących w Inowrocławiu.

Zebranie wspólne zwołano z powodu przyjazdu prezesa Związku, ks. kan. Adamskiego, który pragnął przekonać się, czy towarzystwa kobiet prac., założone w październiku roku zeszłego, dobrze się rozwijają.

Zebranie zagaił stósownem przemówieniem ks. patron Laubitz, witając ks. kanonika. Po przeczytaniu porządku obrad, przeczytano protokóły z ostatnich zebrań obydwóch oddziałów.

Następnie wygłosiła wykład p. Schule, na temat: „O czystości ciała, jako najskuteczniejszym środku zdrowia“.

Ks. patron uzupełnił ten wykład praktycznemi wskazówkami.

Poczem nastąpił drugi wykład: „O trzech Hostyach św.“, oraz liczne deklamacye.

Następnie przemówił ks. kan. Adamski, podziwiając świetny rozwój i prace w towarzystwie, zachęcając do dalszej, niestrudzonej pracy. Za przykład postawił nam wieszcza, Jul. Słowackiego, który dla sprawy i dobra społeczeństwa tak chętnie i niezmordowanie pracował.

W końcu podziękował ks. patron ks. kanonikowi Adamskiemu za przybycie na zebranie, jako i stowarzyszonym obydwóch oddziałów, za pracę około dobra i rozwoju towarzystwa.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 8. września rb. odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Czechowski.

Na wstępie zwrócił uwagę stowarzyszonych na ważność tego właśnie zebrania, z którem to rozpoczyna się nowa celowa praca nad zewnętrznym i wewnętrznym rozwojem stowarzyszenia. W tym celu odbyło się już poprzednio zebranie starszych, aby pobudzić do życia nową pracę agitacyjną.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w handlu ma przed sobą zadanie bardzo szerokie.

Chcąc jednakże osięgnąć korzyści, ważną jest rzeczą zamiłowanie do stowarzyszenia, które to wytwarza spójnię przez wspólną pracę.

Zimą czeka praca szerzej zakreślona, trzeba nowej agitacyi, nowych starszych. W tym celu wezwał ks. patron, by stowarzyszone zgłaszały się jako starsze.

Zgłosiły się p. Julia Stanik, Stary Rynek 8; p. Marta Szafranek, Piekary 20/21; p. Aniela Drozdowska, Wilowa ul. 64; p. Zofia Grallka, Ces. Wilhelma 16; p. Leokadya Kotlińska, Długa ul. Dalej wybrano komisyę agitacyjną celem rozszerzenia pracy agitacyjnej w poszczególnych parafiach. Z Jeżyc zgłosiły się pp. Grallka i Draugosz; z Łazarza p. Koralewska; z parafii Bożego Ciała pp. Łuczak i Drozdowska; z Wildy p. Marya Hedrych (ul. Capriviego 7).

Poczem oznajmił ks. patron, że ks. kanonik Adamski zmuszony był wystąpić ze stowarzyszenia jako wicepatron dla nawału pracy. Na nowego wicepatrona obrany został ks. Swinarski.

W dalszym ciągu wygłosiła wykład p. Szafran o „Kornelu Ujejskim“, przytaczając wiele z jego utworów. P. Michalska przedłożyła program uroczystości Juliusza Słowackiego, odbyć się mającej 23. września rb. na sali Domu Katolickiego o 8¾ wieczorem.

Z komunikatów zarządu, które tym razem były dość liczne, przedłożono kurs książkowości u Dr. Głowackiego, lecz ponieważ nie zgłosiła się dostateczna liczba pań, odłożono kurs ten pod późniejsze obrady.

Lekcye śpiewu rozpoczną się znowu u p. Ogórkowskiego.

Do komisyi, zajmującej się zabawą zimową, wybrano p. Michalskę jako przewodniczącą, dalej pp. Figasową, Andrychowską, Łuczak i pp. Krajewskie.

Z wykładem na zebranie następne zgłosiła się p. Gromadzińska. Ks. patron polecił, by wykłady nie trwały dłużej nad 20 minut.

Na zakończenie polecił ks. patron pilne przeczytanie artykułu (Nr. 18 „Gazeta dla Kobiet“): „Od zarządu“ i „Ważne rozporządzenie w agencyach Poznańskich“.

Stowarzyszenie pracownic fabr. parafii Jeżyckiej.

Dnia 5. września odbyło się zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Mayer.

Na wstępie odśpiewano wspólnie pieśń: „My chcemy Boga“, potem przeczytano sprawozdanie z ostatniego zebrania i powitano ks. prob. Czechowskiego, który przybył na zebranie, celem zaproszenia członków na zabawę latową, urządzoną przez stowarzyszenie pracownic fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Po przeczytaniu kandydatek nastąpił wykład ks. patrona na temat: „Wspomogi dla pracownic w przemyśle tabacznym“.

Prelegent objaśniał jak się mogą starać o zapomogę państwową te pracownice, które skutkiem podwyższenia ceł na tytoń straciły zupełnie albo w części zarobek.

Następnie miała odczyt panna M. Hoffmann na temat: „Żywot Karola Marcinkowskiego“.

W komunikatach zarządu omawiano obchód jubileuszowy Juliusza Słowackiego, który odbędzie się w miejsce zwykłego zebrania.

Na życzenie stow. odbędzie się dnia 19. września wycieczka do Starołęki.

Po pięknych deklamacyach i śpiewie wspólnym zakończył ks. patron zebranie.

Starajcie się o nowych członków dla Stowarzyszenia!

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Wrzesień.

27-go starsze stow. prac. fabr. parafii jeżyckiej.
28-go o 8¼ stow. prac. przem. parafii katedralnej.

Październik.

3-go 1) o ½2 stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza. 2) o 7½ **obchód Słowackiego w stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej.** 3) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie. 4) na sali Spółki budowl. stow. Jedność w Bydgoszczy 5) stow. kob. prac. w Pakości.
4-go o 8¼ na sali dom. prac. konf. II. oddział.
5-go o 8¼ **obchód Słowackiego w stow. prac. konf. I. i II. oddział.**
12-go o 8¾ na sali paraf. stow. prac. przem. paraf. katedralnej.

Dodatek do nr. 20.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— I mówisz, Anulko, że grać nie będzie mógł? — pytał z gorączkowem niemal zajęciem. — Moja ty kochana, widzisz, jak to Pan Bóg wszystkiem kieruje. Żal mi chłopca serdecznie, i com ja już tej chorobie jego nie nawymyślał... lecz skoro takie zrządzenie... Wiesz, Anulka? Kto wie, czy ja się z łóżka nie zwlokę i nie wyjrzę na świat Boży? Pomaleńku, lecz spróbuję.

— Chłopiec będzie teraz ojca potrzebował — mówił szewc dalej. — Trzeba z Kurzajęckim pogadać. Już ja go nakręcę. Lubi wziąć, lecz zrobi. Niechby tylko Pan Bóg zdrowia użyczył, żebym mógł wstać i chodzić.

— Nie dziwacz-no się, stary — perswadowała szewcowa, gładząc siwą głowę chorego. — Już wstać! Oho! Narobiłbyś sobie bolu. O Antosiu jeszcze czas myśleć, nim całkiem wyzdrowieje.

— Czas, czas — powiadasz. — Nogi mam chore, ale głowa przecie siedzi na karku, jak siedziała i różne myśli przypuszcza. Ja już nicpotem, nie zapracuję, on kaleka, cóż będzie?

— Pójdź-no tu, Antosiu, do ojca! — zawołała, przerywając rozmowę Wojtaszewska, i mrugnęła przytem na Florkę.

Po chwili obie izbę opuściły.

— Ja nie wiem, co my teraz poczniemy, moja kochana? — desperowała, łamiąc ręce. — Antoś, co miał, to podczas choroby wydał. „Już ja na skrzypcach moich grać nie będę, mówił. — Niechbym lepiej oczy zamknął... Ciężarem sobie, ani nikomu być nie chcę!“ Wcale sypiać nie mógł, bo to i ból srogi cierpiał i zgryzota go jadła.

Florka słuchała, jak ogłuszona i tym przyjazdem niespodziewanym i wiadomościami; opowiadanie Wojtaszewskiej przejęło ją do głębi.

— Więc Antoś nie wraca do Warszawy? — odważyła się wreszcie zapytać, gdy szewcowa oczy z łez ocierała.

— A po cóż ma wracać? — odparła, wzruszając ramionami, matka. — Po co? do czego? Urzędu nijakiego, ani fachu tam nie ma, a te skrzypce chleba już mu nie dadzą. Doktorowie mówili, żeby ręki nie forsował. No i powiedz, co my teraz poczniemy? Jak mu tu powiedzieć, żeś to ty nam z szycia dopomagała? Wyjdzie niejedno na wierzch... Stary już się dopytywał.

Florka wnet odzyskała energię.

— Niech-no pani się uspokoi i, Boże broń, Antosiowi nic nie wspomina — rzekła. — Coś się obmyśli; nie zginiemy. Sto kilkanaście rubli mam już uskładanych, a przecie każdego dnia zarabiam. Weźmiemy się jeszcze lepiej do roboty niż dotąd.

— Oczywiście. Ale, moja kochana, co on tam miał? Łóżko ten stary znajomy jego, jeszcze jak na Tamce razem mieszkali, dla wnuczki odkupił, Antoś na sofce sypiał. Resztę sprzedałam teraz handlowi, jak ich tam w Warszawie nazywają... Tylko co kwiatki, to Antoś posłał tej pannie, bo cóż było z niemi robić?

Florka drgnęła.

— Jakiej pannie? — spytała.

— Tej wnuczce Kaweckiego, — odparła Wojtaszewska. — Była tam raz w szpitalu z dziadkiem, ale tak nosem kręciła i wołała, żeby odejść prędko, bo ją głowa od karbolu rozboli.

— Ładna podobno? — rzuciła Florka niedbale, chociaż oddech w piersi zaparła.

— A ładna! Powiem ci nawet, że jak rzadko.

Florka cicho westchnęła. Teraz już musi uciec, ukryć się gdzie w kącie i wypłakać. Bardzo ją serce boli i czuje żal jakiś do Antka, do szewcowej, a już największy do tej pięknej panny, której Antoś podarował kwiatki.

— Niech pani namówi Antosia, żeby się położył — rzekła. — Pani też odpocząć trzeba. Proszę nie myśleć o kłopotach i spać spokojnie.

Pocałowała szewcową w rękę i odeszła. Będzie mogła nareszcie swobodnie myśleć i zapłakać.

— Jakie to serce dziwne — medytowała. — Nie wiadomo, jak mu dogodzić.

Wyrzekła się przecie Antosia i napisała mu, że wychodzi za innego, a choć on listu tego nie otrzymał, bo się w drodze zminęli, ale powie mu to, skoro tylko sposobność się nadarzy. Czemuż więc taki ból srogi na wzmiankę o Julji uczuła? Nietylko ból... nienawiść prawie. Krótko to jednak trwało. Myśląc o Antonim, zapomniała o sobie. Co począć, jak mu ulżyć? Na teraz środka nie było, bo czas jedynie mógł przynieść zmianę na lepsze.

ROZDZIAŁ XV.

Czas biegł szybko, chociaż nie wesoło, przeplatany powtarzającą się wciąż chorobą Antoniego, bo rana zagoić się nie chciała. Antoni tłumił w sobie tęsknotę do skrzypiec, nużył się jednostajnością małego miasteczka. On już teraz do czego innego przywykł, czego innego pożądał. Jakże często zjawiał mu się w myśli pokoik na Tamce, dźwięczał w uszach srebrny śmiech Julii, przypominał sobie gawędy z Kaweckim i pełne wrażeń życie, tak od teraźniejszego odmienne. Mimo głodu, który mu tam nieraz dokuczył, mimo wielorakich kłopotów, czuł jednak, że żył. A teraz? Wszyscy wprawdzie są dla niego dobrzy, wdzięczność dla nich w sercu chowa, ale nic go tu żywiej nie obchodziło,

a nękało natomiast położenie rodziców, starego ojca schorzałego i matki wciąż zapracowanej. Domyślał się już, że Florka im pomaga, a to go dobijało.

— Ach, matko! — skarżył się nieraz — wolałbym już nie żyć! Tyle lat pracowaliście dla mnie, i teraz znowu na łaskę waszą przyszedłem.

Matka, lubo zaczerwienione od pracy oczy jej łzą zachodziły, odpowiadała:

— Co tam o tem mówić. Dziecku dać rodzicom zawsze miło, byle mieli co dać. Doktor mówił, żeby cię do kąpieli jakich posłać. Podobno pomaga, ale to gdzieś daleko i koszt duży. Florka już się dowiadywała... Poczciwe dziewczynisko!...

Antoniemu rumieniec po mizernej twarzy przepłynął. Już go gniewać zaczynało i to uwielbienie matki, i ta niczem nie dająca się zniechęcić miłość dziewczyny. Dał jej przecież do zrozumienia, że kochał inną, a dla niej ma uczucie brata i przyjaciela. Niechby to inna... Pogniewałaby się, ba! do oczuby skoczyła. A ta, nic! Zbladła tylko i stała się jeszczą lepszą dla niego. Chociaż on się oburknie i co przykrego powie, oczywiście jak człowiek, któremu naraz Bóg wszystko odebrał, ona zmilczy, jakby nie słyszała. I zawsze cicha i pogodna, zawsze uśmiechniona. Natura już widać taka kamienna, jak głaz... Nic nie uczuje, nic jej nie zaboli.

— Florka czegoś zmizerniała — rzekła raz Wojtaszewska do syna. — Szyje i szyje, często w nocy nie dośpi.

Antoni wzruszył ramionami.

— Czemuż taka chciwa na zysk? — odparł niechętnie. — Stary Grudka przecież pensyę swoją u fary bierze. Nie potrzebowałaby tak pracować.

Wojtaszewska pomyślała: że też to Antoś nie domyśli się sam... a głośno rzekła:

— Gdzie ona tam o zysku dla siebie myśli? Mało co sprawia, na zabawy nigdzie nie chodzi. Dobra jest, pracowita i oszczędna. Obca prawie dla nas, a i córka rodzona nie byłaby lepsza. Co to ona o ciebie się namartwiła, Antoś, co wypłakała!...

Spojrzał chmurnie na matkę.

— Płacz, ani zmartwienie nie pomoga, — mruknął.

Matka, jakby nie słyszała, ciągnęła dalej:

— I teraz oto niewiadomo, jak będzie. Ty, Antoś, nic nie masz, a dziewczyna się marnuje i latka lecą... Ludzie się też naśmiewają.

— Któż jej ludzki śmiech znosić każe? — zapytał.

Matka spojrzała nań z pod oka.

— Ej! Antoś. Bez cóż to Florka za mąż nie poszła? Sam wiesz... Co się to z niej nażartowali, co się i teraz nakpiwają... ona ani nie sarknie. Byliście przecie jak zaręczeni... Cóż dziwnego, że się ludzie wesela dopominają?

— Ludziom nic do tego.

— Cóż to? Nie znasz ludzi, czy co? Właśnie, że poczciwa, że pracowita a harda, to jej nie darują. Dobrze się biedactwo namartwi.

Antoni zmiękł.

— Cóżem ja winien, niech matka sama powie? Kalectwo mi Bóg zesłał. Z czegóżbym żonę utrzymał?...

— Trzeba ci się z tym Boskim dopustem pogodzić — odparła uroczyście. — Gdy nie można jedną drogą przejść, szukać drugiej należy. Ojczysko teżby rade, żebyś już coś sobie obmyślił. Do pisania lewej ręki nie potrzeba. Kurzajecki mówił ojcu, że do kancelaryiby cię wzięli. Pan sędzia takoż. Pisarza podobno do wojska powołali. Mógłbyś się na jego miejsce wkręcić.

Antoni wsparł głowę na ręce i oczy zasłonił. On przecież wstręt czuje do pióra i atramentu, do przymusowego siedzenia w kancelaryi. Nie mógłby już powrócić do muzyki.

Rozmowa z matką wzbudziła w nim atoli drzemiące wyrzuty sumienia. Istotnie źle i z rodzicami i z Florką sobie poczyna. Oni poświęcają się dla niego, on nie ma odwagi poświęcić się dla nich. Choćby i ta Florka. Są przecież zaręczeni, pierścionek od niej nosi na palcu od lat kilku, i ludzie o tem wiedzą. Nic dziwnego, że Florka martwi się i mizernieje. Postanowił rozmówić się z ojcem i do Kurzajęckiego pójść. Trudno, darmoby się szamotał. Gdy już w kancelaryi miejsce otrzyma, ożeni się z Florką. Niech już tak będzie!

Namyślał się jeszcze kilka tygodni, uciekał z domu nad rzekę, lub dni całe w lesie spędzał. Leżąc w gąszczu leśnym, marzył o przeszłości, kiedy to biegł ze skrzypcami do instytutu, niepewny, czy go profesor pochwali, lub powracał do domu uszczęśliwiony, a u szczytu schodów czekała zwykle Jula i pytała ciekawie: „Jakże tam, panie Antoni? umiał pan lekcyę?“

Często w takich chwilach Antoni śpiewał. W gęstwinie leśnej głos rozbrzmiewał smętnie wyjątkami z koncertów, które grywał niegdyś. Niekiedy afisz, głęboko na piersiach ukryty, dobywał ostrożnie i czytał; afisz koncertu, który miał mu umożliwić wyjazd zagranicę i dalsze kształcenie się. I Jula często niestety! stawała przed nim, jak żywa. Wyobrażał sobie, że teskni po nim, że żal czuje, iż ją porzucił, i serce mu się rwało do przeszłości, do tej sielanki krótkiej w ciasnem „pudełku“ na Tamce. Dla Florki nie było miejsca w tych wspomnieniach, kołysanych ciszą leśną, lub płynących z biegiem rzeki. Cóż tam Florka! Miała swoje maszyny i tak się im cała oddała, że z poza stosów bielizny, haftów i t. p. rzeczy nawet jej widać nie było. Dawniej pojmowała go, dzieliła z nim razem myśli i zachwyty; dziś, jeżeli są razem, najczęściej milczy, a on nie wie wcale, o czem z nią rozmawiać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



DO OJCZYZNY.

O Polsko nasza, o ojczyzno droga,
Tyś dla nas daną jest od Pana Boga —
O święta ziemio, coś przodków krwią zlana,
Jakżeś jest luba i szczerze kochana!

Gdzie się obrócić, raduje się dusza;
Śpiew miłych ptaszków serca nasze wzrusza,
Strumyczek szemrze łagodnie — uroczo,
Rybki się w wodzie pluskają ochoczo.

Wyjdźmy na łąkę — co tam świeżej woni!
Wejdźmy na górę — widok się odsłoni
Uroczy bardzo na lasy i rzeki...
Ileż tu Bożej dobroci — opieki!

Spojrzmy w błękity: jasne, piękne, czyste —
Słoneczko nasze ciepłe, promieniste,
A choć się czasem i niebo zachmurzy,
To wnet pogoda nastaje po burzy.

Ludek poczciwy, przy pracy wciąż hoży,
Orze i sieje i zbiera dar Boży
I najlepszego chwali w niebie Pana,
A śpiewa zawsze: „ojczyzno kochana!"

Jakże tu swojsko — o, jak tu swobodnie,
Jakże tu nie żyć z braćmi swymi zgodnie?
Jakże tu miło i błogo, jak w raju,
Jakże nie kochać rodzinnego kraju?

O Polsko nasza, o ojczyzno droga,
Tyś dla nas daną jest od Pana Boga —
O święta ziemio, coś przodków krwią zlana,
Jakżeś jest luba i szczerze kochana!

Franciszek Marzec.

Piękność umartwieniem.

Perłą Wschodu zwano córkę cesarza Teodozyusza, Pulcheryę, zrodzoną, jak jej ojciec, pod rozkosznem Iberyi niebem. Liczyła zaledwie lat piętnaście, a już świat cały sławił jej zachwycającą urodę. Najpiękniejsze Konstantynopolu panie, uwielbiając jej anielską dobroć i niewinność duszy, zazdrościły jednak prześlicznych oczu Pulcheryi, a jednak te cudne oczy od urodzenia pozbawione były wzroku! Piękna Pulcherya, ulubienica rodziny cesarskiej, jeszcze nigdy nie oglądała swoich rodziców, ani braci ukochanych! Nie mogła ujrzeć rysów swej matki Flaksyli, gdy ta ją tuliła do łona, tylko jej słowa pieszczone słyszała; nie widząc jej, przyjęła ostatnie przedśmiertne błogosławieństwo, czuła woń kwiatów, a nie widziała ich barwy, bawiła się i rozmawiała z rówiennicami, ale tylko znała je po głosie. Gdzie się tylko zwróciła, wszędzie otaczała ją ciemność, o jakiej widzące oczy nie mają nawet pojęcia.

— Szczęśliwa Pulcherya! — powiadano.

Opatrzność uposażyła ją świetnemi darami ciała, umysłu i duszy, miłością rodziny i otaczających; a jednak dobra tak wielkie i mnogie, straciły wszelką cenę w jej sercu, kiedy młodzieńczych lat dorosłszy, słyszała w każdej chwili, jak ją mianowano najpiękniejszą pomiędzy pięknemi, gdy w uszach jej brzmiały podziw i uwielbienie powszechne, a ona tego wszystkiego ani widzieć, ani ocenić nie mogła. To też co wieczór błagała w gorącej prośbie o uzyskanie u Wszechmocnego dla siebie daru widzenia.

Pewnej nocy we śnie ukazała się córce matka Flaksyla.

Jasność promienna skroń jej otaczała, w ręce prawej trzymała palmę, w lewej z gwiazd koronę:

— Córko droga — rzekła głosem słodkim — Bóg wie lepiej od człowieka, co dla śmiertelnego stworzenia dobre i zbawienne, i wzbrania się zadosyć uczynić nierozsądnym pragnieniom twoim; skoro bowiem to, czego pożądasz, otrzymasz, niechybnie na złe ci wyjdzie. Ponieważ Pan twój Stworzyciel niewidomą cię zostawia, widać, że cię taką mieć chce, a ponieważ On, Najświętszy, nie może chcieć, jak tylko tego, co jest dobrem i sprawiedliwem, możesz tedy być zupełnie pewną, że dla ciebie pozbawienie wzroku jest dobrodziejstwem równie wielkiem, jak dla drugich posiadanie onego. Wszakże wzruszony Pan prośbą i twojem błaganiem, postanowił w końcu je spełnić, gdyż mądrość i moc Jego są nieskończone. Lecz, ażeby dar ten nie był z twoją szkodą, musisz, córko moja, wyrzec się aż do godziny śmierci twojej, coś najbardziej ukochała, czego widoku najgoręcej pożądasz. Jeśli na ten warunek chętnie przystajesz, wyrzecz, a jutro w południe przejrzysz!

Usłyszawszy to, dziewica rzekła w duszy:

— Kiedy mnie pan obdarza tem, czego tak mocno pragnęłam, uczyniłabym bardzo nierozsądnie, gdybym się w przyjęciu owego warunku wahała. Cóż ja najmocniej kocham na świecie? Przedewszystkiem ojca i braci moich. Smutno mi będzie, jeżeli aż do śmierci nie zobaczę moich ukochanych; ale będę patrzeć na słońce i gwiazdy, zobaczę morze, którego fal szumy tak słodko kołyszą mnie do snu, ujrzę ziemię, po której stąpam, twory, któremi Pan ją zaludnił, kwiaty, których woń tak rozkoszna. A więc ofiara nie tak zbyt wielka, pozostać ślepą na jeden tylko przedmiot. Przyjmuję więc warunek, matko, o, tak pragnę przejrzeć.

Wyrazy ostatnie półgłosem jej usta przez sen wyszepnęły i wnet niebieskie widzenie zniknęło.

Po ocknieniu się ze snu Pulcherya z cichem w sercu weselem przeszła do mieszkania ojca, z postanowieniem zamilczenia nawet przed nim i przed braćmi o nadzwyczajnem tej nocy widzeniu. Wewnętrzna radość, która w jej sercu gościła, wybijała się nowym zachwycającym urokiem, na licach jej rozlanym, tak, iż wszyscy otaczający jednogłośnie uznali, że jej nigdy tak uroczą i piękną nie widziano.

W chwili, gdy słońce do połowy swej mety dobiegło, Pulcherya siedziała w pysznej komnacie naprzeciw ojca, obok braci i narzeczonego, słuchając ich pochwał i wyrazów najczulszego przywiązania. Nagle cud spełnił się na niej, bo otrzymała dar Boski przez matkę jej przyrzeczony... Pulcherya odzyskała wzrok.

Było to dla niej uczucie, jakby ocknienia się po śnie krótkim, kiedy się zwolna podnoszą powieki i łagodne światło dzienne do źrenic wpada.

Upojonej rozkoszą, zdało się, że zmysły postrada; długi radosny wykrzyk jedynym był jej szczęścia wyrazem! Poznała narzeczonego Fawencyusza, drogiego ojca, braci, poznała niebo, słońce, obłoki, morze, błonia ogrody, posągi, obrazy, blask drogich kamieni, połysk jedwabiu... wszystkie cuda Boskie i dzieła ludzkiej ręki, wszystko było jej dziwnem a pięknem... W końcu chciała siebie samą zobaczyć. Teodozyusz podał jej z polerowanego złota zwierciadło, spojrzała... i na połyskującej wypukłej powierzchni ujrzała płaszcz zarzucony, powyżej ukazał się bogaty naszyjnik, a wyżej jeszcze po dwóch stronach zausznice kosztowne, a ponad tem wszystkiem świetny dyadem, czyli przepaska drogimi kamieniami sadzona. I wszystkie te wyobrażenia płaszcza, naszyjnika, zausznic i przepaski poruszały się w zwierciadle w miarę poruszeń ciała i głowy Pulcheryi, lecz ani cienia ludzkiej postaci widać nie było. Podniosła rękę prawą do czoła i część dyademu zniknęła, jakby czemś przykryta, natomiast ukazały się znów w zwierciadle naramiennik i pierścień rękę księżniczki zdobiące, lecz ręki widać nie było. Po kilkakrotnych próbach przekonała się, że zwierciadło odbijało wszystkie przed nim stawiane przedmioty, z wyjątkiem jej osoby.

Pomnąc naówczas na nadzwyczajną z matką rozmowę, Pulcherya chciała jej treść drugim udzielić i smutną wyjaśnić przygodę, lecz usta jej nie mogły się otworzyć do wyjawienia dziwnej tajemnicy, która z Boskiego rozporządzenia na długie lata ukrytą po-

zostać miała. Żgadywała już Pulcherya, że tym przedmiotem, przez całe życie dla niej niewidzialnym, miało być własne jej ciało, jej wdzięki tak podziwiane, z czego przekonała się, iż celem jej gorących pragnień przejrzenia nie był ojciec, ani bracia, ani nawet narzeczony, ale ona sama.

I wątpić o tem nie mogła; żal ogromny jej serce ścisnął, skoro się przekonała, iż swojej postaci nie ujrzy.

I od dnia owego, który miał być dniem szczęścia dla pięknej Pulcheryi, uśmiech z jej ust uleciał, odeszło wesele z jej serca. Lecz ze smutkiem na twarzy jeszcze piękniej jej było, chór pochwał brzmiał znowu wkoło, pomimo jej próśb naglących o zaprzestanie tych oznak podziwu.

W szale rozpaczy często zdzierała z siebie bogate stroje, piękny włos targała i grubą pokutniczą przywdziewała szatę... Nie ukazując się już publicznie, żyła ustronnie w głębi pałacu, przykazała całemu dworowi i wszystkim służebnym, ażeby na nią nie spoglądali, skoro każde spojrzenie było do nowych pochwał pobudką. Szanowano jej wolę, lecz jakże przymusem skrępować drobnych jej dziatek i wzrok i mowę? Niewinne stworzenia, wpatrując się z miłością w ukochaną rodzicielkę, zdumiewały się nad różnicą, jaką w jej rysach widziały od innych niewiast oblicza i w dziecinnej szczerocie wołały z zapałem:

— O, matko, droga matko, tyś ze wszystkich kobiet najpiękniejsza!

— Tak! — mówiła wtenczas sama do siebie z westchnieniem — nad wszystkie najpiękniejsza jestem, ale i najnieszczęśliwsza, gdyż widzieć tego nie mogę.

Jednego dnia w nadziei, że powierzając swoją tajemnicę ukochanemu małżonkowi, ulży udręczeniu swemu, nie mogąc jej wypowiedzieć, spisała w liście swoim objawienie się matki Flaksyli i twardą pokutę oczom jej naznaczoną. Lecz w chwili, gdy pismo kończyła, papier z rąk jej zniknął...

I tak w smutku i utrapieniu przeżyła lat wiele piękna Pulcherya. Aż nareszcie przypomniała sobie ową koronę i palmę, które jej przyrzekła matka we wielkim dniu przejrzenia.

Rzekła więc do siebie w ukorzeniu ducha:

— Umierając, ujrzę siebie, a dopóki żyję, niech się dzieje wola Pana!

I przestała się ukrywać przed ludźmi, odrzuciła suknię pokutną, którą usiłowała przyćmić blask swej piękności. Pomału przyzwyczaiła się słuchać pochwał swej osoby, naprzód bez rozdrażnienia, potem z łagodną cierpliwością i pobłażaniem, a w końcu z pokorą i uczczeniem woli Bożej.

Przychodziło jej także na myśl, iż zwykłym dla ludzkości trybem piękność jej z laty się zmieni, a więc umartwienie przez nią sprawiane samo z siebie przeminie, lecz i w tem się omyliła. Przeznaczeniem jej było pozostać piękną we wszystkich życia dobach. Piętnastoletnia dziewica, jak wiosna kwitnąca, jak różowa jutrzenka świeżym i niewinnym czarowała urokiem; szlachetna małżonka w trzydziestu leciech jaśniała całym słońca blaskiem kiedy świetna ta gwiazda na letniem niebie południa dobiega; gdy doszła lat czterdzieści wdzięki jej były zawsze niezrównane, choć inny wyraz przybrały, uświęcone majestatem matek, tych królowych rodzaju ludzkiego. Teraz zbliżał się koniec pięćdziesiątego roku jej życia, otaczał ją liczny synów, cór i wnucząt poczet, a piękność jej wiekiem nienaruszona, odmienna wprawdzie od młodocianej, równie była świetną i równie rozgłośną. Wielki Teodozyusz już nie żył. Przez ciąg tej całej stulecia połowy, na wszystkiem wokoło Pulcheryi wiek swoje piętno wycisnął, wszyscy się postarzeli, z wyjątkiem jednej tylko Pulcheryi.

Dla uczczenia pięćdziesięcioletniej rocznicy szczęśliwych jej narodzin, zaprosił Fawencyusz wszystkie swoje dzieci, synowe i zięciów, aby od samego rana do cesarskiego pałacu przybyli i aby każda para przywiodła rodzinę swoją. W pięknej gotowalnianej komnacie, której ściany pokrywały ogromne gładkie płyty czarnego połyskującego kamienia *) na przemian ze słupami z drogocennych marmurów, Pulcherya siedziała wpośród strojących ją kobiet, kiedy świetny orszak tłumnie wpadając, rzucił się do stóp prześlicznej babuni. Wszyscy razem witali i winszowali, wszystkich błogosławiła ze łzą rozrzewnienia, a gdy słów już brakło na wypowiedzenie, co serca czuły, uściski i pocałunki wzajemne mówiły to, czego usta wyrazić nie były zdolne. Skoro minęły pierwsze chwile wynurzenia słodkich uczuć, córki, synowe i wnuczki ubiegały się na wyścigi o zaszczyt ubierania dostojnej hiszpańskiej księżny. Pulcherya czuła się tak uszczęśliwioną, jak w owej godzinie, kiedy jej oczy piękny świat Boży ujrzały.

— Spojrzyj na ścianę, senioro. — rzekła z serdecznością najstarsza i najpiękniejsza z jej wnuczek — przejrzyj się, a uznasz sama, jak dalece zawsze jeszcze wdziękami nas wszystkie przewyższasz.

Dla zadowolenia wnuczki najmilszej sobie ze wszystkich, Pulcherya podniosła wzrok na ścianę, mimo pewności, że w niej siebie nie zobaczy. Lecz nagle spostrzegła na czarnym lśniącym kamieniu odbicie postaci innej, niż te wszystkie, które ją w tej chwili otaczały. Ukazało się najprzód nowonarodzone, a jednak już prześliczne niemowlę, rysy dziecięcia zmieniały się stopniowo, przedstawiając kolejno roczną, dwuletnią i dalej coraz starszą, a zawsze cudnie piękną dzieweczkę. I tak na gładkiej płycie przesunęło się pięćdziesiąt różnych wizerunków tej samej twarzy i wszystkie równej piękności; w niewielu zatem chwilach poznała księżna, jaką niegdyś była, widziała cały szereg stopni piękności, jakie jej rysy przebyły od dnia urodzenia aż do obecnej godziny.

A więc ja taką byłam? — wyrzekła z wyrazem nieokreślonego zdumienia, które zmieszało niepomału całą rodzinę, niedostrzegającą w zwierciadle nic więcej, jak tylko obraz drogiej babuni, taki, jaką rzeczywiście teraz była.

— A więc to ja jestem? — powtórzyła tak mocno wzruszona, że usta jej zaledwie te słowa wyjąkać zdolne były.

Wtem głos słodki i dźwięczny, ten sam, który przed trzydziestu przeszło laty z niebios do niej przemówił, głos Flaksyli, ozwał się znowu, jakby w odpowiedzi na wyrzeczone przez jej córkę słowa:

— Taką byłaś, moje dziecię, a teraz patrz, jaką wnet zostaniesz.

Nagle zniknęły w zwierciadle światowe księżny stroje, postać jej cała w śnieżystej bieli, w cudownej ze światłości tunice, włos uwolniony z wiążących go wstęg i klejnotów rozsypał się po ramionach, lice jej oblał taki blask piękności, jakim tylko jaśnieją niebiańscy mieszkańcy. Dwa skrzydła śnieżne, złotem strzępione z ramion strzeliły, dłoń prawa trzymała palmę zwycięstwa, czoło gwiaździsta wieńczyła korona. Widziała teraz Pulcherya obraz swojej duszy, w postaci anioła.

Uśmiech anielski osiadł na ustach, zamknęły się powieki, ręka ścisnęła wierną dłoń małżonka, pochy-

---

*) Czarny kamień wypolerowany, używany był w miejscu zwierciadeł.

liło się czoło na łono wnuczki ulubionej, a duch uleciał w błogosławionych dziedzinę — umarła.

Czarna płyta straciła nagle swój połysk, po takim obrazie nie wolno już jej było ziemskich odbijać postaci, zmieniła się w biały kamień, na którego powierzchni wystąpiły jednocześnie czarne zgłoski listu, pisanego niegdyś przez Pulcheryę, dla objawienia tajemnicy swych zgryzot.

Kamień ten dla nauki ziomków pielgrzym przyniósł do rodzinnej swej wioski Budaorozo żeby nie zapomnieli nigdy, że dopóki Pulcherya kochała urodę swej powierzchowności, cierpiąca i zbolała, była prawdziwą męczenniczką: poddawszy się woli Bożej, poznawszy, że nie uroda daje szczęście, ale pokora duszy, uspokojenie serca stało się dla niej niebem już na ziemi i jako duch czysty wzniosła się w krainy wiekuistej szczęśliwości.



NASZE ZIOŁA LECZNICZE.

Jemioła.

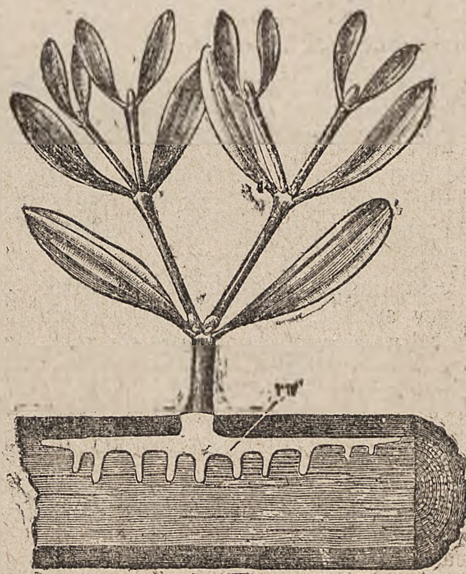
Ciekawa to roślina, nie rośnie bowiem nigdy na ziemi, osiedla się natomiast wyłącznie na korze innych drzew. Gałązki jej rozdzielają się zawsze widełkowato na dwie (jak to widać na załączonym rysunku); cały zaś krzak ma wygląd kulisty, dochodząc nieraz wysokości łokcia i więcej. Gałązki wraz z liśćmi tak są gęsto zbite i poplątane, że w szerokim krzaku jemioły ptaki znajdują bezpieczną kryjówkę dla swych gniazd i nieraz je tam umieszczają. Liście jemioły trwają po 18 miesięcy, krzak więc sam jest wiecznie zielony, zawsze „żywy", zawsze liśćmi okryty. Z tego powodu najłatwiej spostrzedz jemiołę w jesieni, na wiosnę lub w zimie, kiedy drzewa są pozbawione własnych liści; w lecie krzaki jej są mniej widoczne.

Jemioła napastuje niejedno drzewo; najchętniej jednak osiedla się na takich, które mają miękkie drewno i bogate są w soki. Najulubieńszem drzewem jemioły jest rozłożysta topola czarna, zwana także nadwiślańską, u nas bardzo pospolita. Na niej jakoś najlepiej się powodzi jemiole, gdyż krzaki jej bywają tutaj najokazalsze. Poza tem dość często wyrasta na lipach, brzozach, jabłoniach, sosnach; na tych ostatnich jednak najmarniej się rozwija: widocznie grunt tu dla niej nieodpowiedni. Zresztą w okolicach, gdzie jest mało ulubionych jej drzew, lub wcale ich niema, jemioła osiedla się na innych, a więc na wierzbach, osinach, olszach, klonach, wogóle gdzie się trafi, byle nie być zmuszoną żyć na własny koszt, wzrastać wprost na ziemi. Co prawda, nie potrafiłaby wówczas dać sama sobie rady; zasiana na ziemi, wykiełkowałaby wprawdzie, ale też zginęłaby wprędce, nie umie bowiem czerpać z niej soków, ale musi korzystać z tych, jakie znajduje w innych roślinach.

Dzięki tej zdolności wzrastania na różnych drzewach, jemioła jest u nas bardzo pospolitą, i nie ma prawie okolicy, gdzieby się z nią nie można było spotkać. Miejscami obsiada drzewo tak gęsto, że na jednem można znaleźć po 30 i więcej krzaków jemioły. Pod Wiedniem znajduje się jedna topola, dźwigająca do stu kęp jemioły, tak, że w zimie wygląda to zupełnie, jak gdyby się miało przed sobą nie bezlistną topolę, ale jedno olbrzymie drzewo jemioły. U nas obfituje a przynajmniej obfitowało dawniej w jemioły, miasto Brzeziny w powiecie Rawskim, gdzie obsiada również ona topole.

Chociaż „żywa" w zimie, jemioła jednak także w tej porze wypoczywa; z wiosną zaś, w marcu, nabrawszy nowych sił, zaczyna kwitnąć. Wtedy można zobaczyć jej drobne, żółto-zielonawe kwiatki, zebrane po kilka w kątach liści. Z kwiatów tych powstają kuliste, białe jagody, wielkości grochu, wypełnione lepkim sokiem; dojrzewają one w jesieni, a czasem dopiero w zimie. W każdej jagodzie znajduje się zazwyczaj jedno tylko nasienie. Gdyby było ono nasienie pozostawione własnemu losowi, opadłoby po pewnym czasie wraz z jagodami na ziemię i zginęłoby marnie.

Od zguby ratują je ptaki; niektóre z nich bardzo lubią te jagody, a do takich właśnie należy gatunek drozda, zwany paszkotem. Drozdy wogóle są wielkiemi amatorami jagód, szczególnie w zimie, gdzie trudno o owady i tłuste robaki. Tylko, gdy drozd zwyczajny najchętniej jada borówki, gdy kwiczoł poszukuje przeważnie jałowcowych jagód, paszkot przepada za jemiołą, którą zresztą nie gardzą i inni jego krewniacy. Jada ją również chętnie jemiołuszka, ładny czubaty ptaszek (ale mniejszy od dudka i zu-



pełnie do niego nie podobny). Jemiołuszka zamieszkuje kraje północne, przylatuje do nas na zimę, a z wiosną odlatuje na północ; ale jagody jemioły są właśnie w zimie dojrzałe.

Gdy którybądź z tych ptaszków zerwie jagodę jemioły, zaczyna ją jeść, siedząc na gałęzi drzewa, przyczem nasiona zwykle wyrzuca. Ale że są one kleiste, przylepiają mu się do dzioba, wtedy ptak czyszcząc go o gałąź tego samego lub innego drzewa, zostawia na niem nasienie. Nasienie dostaje się do szczeliny w korze i leży tam spokojnie przez czas jakiś, póki nie nabierze należytej siły do kiełkowania. Wówczas wypuszcza mały korzonek, który przebija korę, wzrasta w miazgę drzewa i czerpie z niego soki odżywcze, karmiąc niemi nową młodą jemiołę.

W ten sposób, dzięki drozdom szczególniej, jemioła może być spokojną, że nasiona jej nie zginą marnie, ale się dostaną na jakąś gałąź. Ptak więc wyświadcza jej przysługę, ale sam na tem nie zupełnie dobrze wychodzi. Z kleistych jagód jemioły robi się doskonały lep na ptaki, na który wybornie je można łapać. Używa się go zwłaszcza na kwiczoły, które jak wiadomo, cenione są przez ludzi dla smacznego mięsa. Kwiczoł zatem, zjadając jagody jemioły, pra-

cuje sam na swoją zgubę: rozsiewa bowiem nasiona, z których później wyrośnie roślina, dostarczająca wprawdzie smacznych jagód, ale jednocześnie i zdradzieckiego lepu.

Jemioła dawno zwróciła na siebie uwagę ludzi, a u starożytnych była nawet w wielkiem poszanowaniu. Bo jakże nie miała wzbudzać czci roślina, która wyrastała na drzewach, bez żadnego udziału ziemi, jak gdyby nasiona jej z nieba spadły, a która przytem miała liście wiecznie zielone? Druidowie, kapłani starożytnych Gallów, zbierali ją z wielkiemi ceremoniami, na szósty dzień po nowiu, i przyrządzali z niej napój, który miał posiadać różne cudowne własności.

I dziś cenimy jemiołę dla jej własności leczniczych. Odwaru z ziela jemioły (30 gr. na litr wody) używa się przeciwko upływom krwi, kurczom i padaczce oraz w wypadku kataru wszelkiego rodzaju. Sproszkowane jagody jemioły daje się dzieciom na spędzenie robaków. Gałązki jemioły zbiera się w grudniu i styczniu.



Z nędz życia.

Cisza dokoła, jakby spokój klasztorny i ukojenie zdaje się spłynąć na duszę tego przybysza, który po raz pierwszy przestępuje próg domu zdrowia.

Jak w naturze każda cisza jest zwodniczą, gdyż powstała po burzliwej walce i znów zerwie się do niej, czy rychlej, czy później, tak też jest z tą pozorną ciszą lazaretową. Chorzy leżą wyciągnięci spokojnie w pół-śnie, zdają się spoczywać, choć jęk ciśnie im się na usta, który wstrzymuje porządek lazaretowy, nakazujący spokój. Spokój, gdy do mózgu chorego prócz bólu fizycznego ciśnie się ból, co tkwi tam na dnie duszy, zadany może już dawno, lecz który powlókł się za nimi na łoże boleści i wżera się coraz głębiej i zatruwa każdą spokojna chwilę. I ta cisza lazaretowa zmienia się w okrzyk jęku i bólu i rwie się w tęsknocie jednych do swoich, drugich do ulatniającego się życia, co nawet nie zakwitłszy, już marnieje.

Podobna cisza zaległa jedną z sal lazaretowych miasta H., położonego na pograniczu Danii i Prus. Półmrok zapadał i kontury łóżek ledwo się znaczyły w ciemnościach. Jedno z nich pod ścianą, co bliżej okna stało, było jeszcze widoczne. Leżała na nim młoda dziewczyna, bezwiednie wpatrzona w stary sufit i zdawała się myślą być daleko od tych ścian wyścielonych.

Zapalono światło, lecz nie przerwało zadumy dziewczyny. Myśl ją zajmująca cała ją pochłaniała, a wątek jej nie musiał być wesoły, gdyż łzy jedna po drugiej spływały po wybladłych policzkach.

Chora różniła się ogromnie od swych towarzyszek, tak wyglądem jak obejściem. Leżała cicho, jak najmniej chcąc zawadzać, wogóle nie istnieć. Włosy gładko uczesane spadały w dwóch warkoczach. W twarzy malowała się tęsknota, ból, rozpacz i strach, strach może przed śmiercią, co wiała z każdego kąta pokoju i cicho skradała się po swe ofiary.

Chorą od tygodnia dopiero umieszczono w domu zdrowia, jako nieznajomą bez nazwiska. Wiedziano tylko tyle, iż jest Polką, kto ona? Zkąd pochodzi? Nie wiedział nikt, nawet ci, co zawiedli ją na ten skraj świata. Ona sama jedynie znała tylko swe koleje, znała swój ból, który przed nikim wypowiedzieć nie mogła.

Nikt ją bowiem nie rozumiał, z otaczającemi ją osobami zaledwie że znakami porozumieć się mogła. Pisać i czytać również nie umiała, zresztą umiejętność ta mało byłaby się jej przydała, gdyż wszyscy tak chorzy jak i dozorczynie mówili po niemiecku lub też po duńsku.

A chora codziennie w swych myślach się zatapiała i widziała nad Wisłą w domowej zagrodzie, wesoło przepędzone tam swe lata dziecinne.

Ten rok jedynie ostatni był straszny, straszny okropnie. Ojca jej zabito, że wzbraniał się brać udziału w strejku, brata znów odwieźli żandarmi w śledztwo do więzienia, została z matką i resztą rodzeństwa.

Głód zaczął zaglądać do chaty, było to na spozimku. W tym czasie kręcili się różni ludzie po okolicy za najmem na robotę na dobry zarobek. Tyle dziewcząt szło i chłopaków, czemuby i ona iść nie mogła? I poszła z błogosławieństwem matki, poszła w świat szeroki za chlebem. I nie wiadomo tylko, czy kto urok rzucił, czy też jakie inne zło jej się czepiało, zarobek nie był taki wielki jak obiecywano, ze zapłaty odciągano bezustannie na różne kary i kasy. I przyszło tak dalece, iż bez niczyjej opowiedzi uciekła z miejsca. Nieszczęście prawdziwe ją ścigać poczęło. Nikt nie chciał przyjąć jej w służbę bez potrzebnych legitymacyi i papierów. Wszyscy jak od włóczęgi odwracali się, a tu żyć trzeba, a tu jeść się chce. W tułaczce swej spotykała ludzi złych, lecz i dużo dobrych. Każdy jednak obawiał się zatrudniać ją czas dłuższy, nie chcąc z policyą i innemi urzędami popaść w zatargi. I przyszło to, co niejako musiało przyjść, nadszedł dzień, gdzie wyniszczone ciało nędzą i głodem uległo chorobie. Bezprzytomną odstawiono do lazaretu. Wywiązał się tyfus.

I jak widzieliśmy, chora nie mówi nic do otaczających ją, nie skarży się na los swój, jedynie może doglądający ją doktór, młody Duńczyk, jak w otwartej książce czyta w jej twarzy ból, co więcej niż choroba niszczy organizm.

Zapadł wieczór, a z nim spotęgowana gorączka, stan niebezpieczny. Przez spieczone usta padają urywane wyrazy przeszłych kolei. Smutna dola i we śnie i na jawie prześladuje dziewczynę. Otaczających ogarnia w każdy taki wieczór strach i litość wielka nad tą nieznaną zbłąkaną dziewczyna, co z daleka od swoich walczy ze śmiercią. Wszak oni również mają dzieci, jaki ich koniec? Wiedzą, gdzie ich kolebka, lecz nie wiadomo, gdzie swą główkę skłonią.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

I znów minął tydzień, jeden krótki tydzień, a jednak jakie szeregi ludzi przeszły do tej tajemniczej wieczności.

Poszła też w wieczność i dziewczyna i na obcej pochowano ją ziemi.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nikt w lazarecie nie znał dziewczyny, a jednak śmierć jej wielkie sprawiła wrażenie. I nie wiadomo z jakiej przyczyny, czy z czyjej namowy, czy dla przestrogi, czy też dla pamięci nad biedną mogiła zmarłej, rozciągnął krzyż swe skromne ramiona, jakby przytulić chciał polskich wychodźców, z jeszcze skromniejszym napisem:

„Tu leży polska dziewczyna”.



Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.